

Najpierw diagnoza, potem prognoza

Rozmowa z prof. WITOLDEM MODZELEWSKIM, prawnikiem i ekonomistą, wiceministrem finansów (1992 – 1996), współautorem ustawy o VAT, prezesem Instytutu Studiów Podatkowych, który jako pierwszy w Polsce został wpisany na listę doradców podatkowych

TYGODNIK
ANGORA

– Czy dziś jesteśmy w takiej samej Unii Europejskiej, do jakiej wstępowaliśmy w 2004 r.?

– W sensie formalnym tak, w sensie merytorycznym – nie. Przez ponad 20 lat politycy kierujący Unią Europejską realizowali plan przekształcenia Unii z organizacji międzynarodowej w twór quasi-państwowy. Ten twór może mieć bardzo wiele wariantów. Jeden z nich ma przejmować kompetencje państwowe. Widać, że autorzy tego projektu i ci, którzy próbują go realizować, wzorują się przede wszystkim na II Rzeszy z czasów Wilhelma I i kanclerza Bismarcka, która była przeciwieństwem królestw, księstw i wolnych miast. Można też doszukiwać się trochę wcześniejszych wzorców. Mam na myśli Wielkie Cesarstwo Francuskie Napoleona.

– Ale w obu przypadkach to zjednoczenie nastąpiło na drodze podbojów. Teraz Niemcy i w mniejszym zakresie Francja usiłują stworzyć wspomniany przez pana twór quasipaństwowy na drodze nacisków ekonomicznych i politycznych.

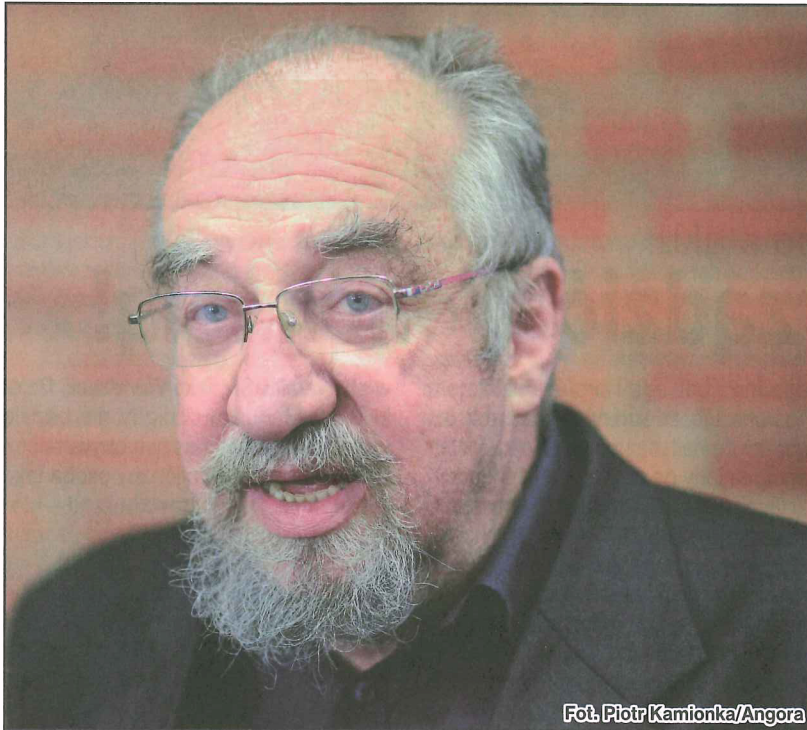
– To prawda. Teraz mamy do czynienia z procesem częściowo jawnym, a częściowo niejawnym. Ale nie należy oburzać się na rzeczywistość, bo tak w historii zawsze było. Przeważnie po dziesięcioleciach, a czasem pokoleniach, dowiadujemy się, jakie rzeczywiste cele przyświecały tym, którzy wprowadzali te zmiany.

– Ta przemiana, czy próba przemiany, jaką obserwujemy, ma albo zaprzysięgłych przeciwników, albo bezkrytycznych zwolenników.

– Ten proces ma pewną racjonalność, ponieważ okazało się, że Unia w tym kształcie się nie sprawdziła. Głównym celem naszej Wspólnoty miała być harmonizacja, która się nie udała. Szczególnie jest to widoczne w przypadku danin publicznych, czyli pieniędzy. Nie mam na myśli jakiegoś chaosu czy nadregulacji, bo to jest oczywiste, ale to, że stworzono najbardziej nieefektywny system fiskalny. W efekcie pojawiły się na masową skalę wyłudzenia, karuzele finansowe. Okazało się, że najważniejszy podatek, który miał finansować Unię Europejską, czyli zharmonizowany podatek od wartości dodanej w wersji europejskiej, jest najbardziej patologiczny. Straty w potencjalnych dochodach, ostrożnie licząc, sięgały i sięgają nawet jednej czwartej, czyli co czwarte euro nie wpływało do budżetu. Teraz już wiemy, że szansa

na zharmonizowanie prawa, przynajmniej w części fiskalnej, powinno być ujednolicenie, czyli jeden system podatkowy. Ale żeby tak się stało, Unia musi mieć funkcje państwowe. Tak więc stoimy na rozdrożu. Albo przekształcimy tę organizację w jeden organizm quasipaństwowy, albo wrócimy do korzeni Unii.

– Wiele razy politycy różnych państw twierdzili, że Unia jest gwa-



Fot. Piotr Kamionka/Angora

rantem tego, żeby na jej terenie nie było wojen. Stworzenie jednego państwa musiałoby w dłuższej perspektywie doprowadzić do konfliktów zbrojnych, które nazwałbym „wyzwoleńcymi”. Nie da się bowiem w jeden organizm wcisnąć Niemców, Finów, Hiszpanów, Polaków czy Włochów.

– Zgadzam się. Ale ta integracja już ma miejsce. Gdy będzie przybierała na sile, spowoduje to bunt elit wielu państw, obywateli albo jednych i drugich. Pojawiają się silne procesy odśrodkowe, w tym dążenie do opuszczenia Unii.

– W 2022 r. pozostania w Unii chciało 92 proc. Polaków. Zaledwie po trzech latach aż 25 proc. opowiada się za polexitem. Moim zdaniem to przede wszystkim odpowiedź na próby centralizacji.

– Unia zbiera owoce swojego działania. W każdej organizacji, federacji, zakładanej jest także zjawisko samorozpadu. Nie zapominajmy, że taki proces – legalny pod względem prawnym – miał miejsce w Stanach Zjednoczonych i była to wojna secesyjna (1861 – 1865 – przyp.

autora). A w czasach bardziej współczesnych rozpad Związku Radzieckiego (1991). Takie zjawisko może dotknąć także Wielką Brytanię, która po II wojnie najpierw straciła swoje dominia, a teraz silne tendencje secesyjne widzimy w Szkocji. Te naturalne procesy mogą ulec spowolnieniu lub przyspieszeniu. Klasa polityczna, która obsiadła instytucje Unii Europejskiej, popelnia fundamen-

tatsfakcji, że ostrzegałem przed tym już wiele lat temu.

– Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. To walka różnych biznesowych lobby.

– Oczywiście, powszechnie wiadomo, że najlepiej zarabia się na destrukcji. Polska transformacja z lat 1989 – 1991 w znacznym stopniu polegała na doprowadzeniu do upadku tysięcy firm i sprzedania ich aktywów za bezcen. Niewiele osób, także wśród polskich polityków, zdaje sobie sprawę, że rezygnacja z paliw kopalnych, zwłaszcza ropy, w tym oczywiście także z samochodów spalinyowych (w Unii Europejskiej zarejestrowanych jest około 260 mln pojazdów, z czego tylko 4 proc. to auta elektryczne – przyp. autora), doprowadzi do katastrofy fiskalnej. Podatki z szeroko rozumianego przetwórstwa ropy naftowej, wraz z produktami pochodnymi, dostarczają bowiem około 40 proc. dochodów budżetowych. Gdy niektórym znanym polskim politykom próbowałem to uświadomić, w odpowiedzi słyszałem, że rynek to unormuje, wprowadzając inne zastępcze produkty. To przejaw przerażającej niewiedzy, ignorancji, a momentami wręcz zwykłej głupoty dotyczącej funkcjonowania państwa. Nie uważam tych ludzi za świadomych szkodników, raczej za nieuków. Jeżeli nie będzie pieniędzy z podatków, państwo nie będzie normalnie funkcjonować, a wszystkie te wyzaski ekologiczne dotyczące energetyki są nieopłacalne. Trzeba do nich dopłacać, a my mamy na energetyce zarabiać.

– Rafał Trzaskowski twierdzi, że od eksploatacji paliw kopalnych planeta płonie. Tymczasem człowiek jest odpowiedzialny za zaledwie 6 proc. emisji globalnego CO₂, z czego Unia za mniej niż 0,4 proc. Cała reszta to procesy niezależne od nas, które miały miejsce od początku istnienia Ziemi.

– W tej dyskusji za dużo jest ideologii, za mało pragmatyzmu. Ale już pojawiają się pierwsze symptomy zmian patrzenia na te kwestie. Andrzej Babiś, premier Czech, oświadczył, że nie będzie realizował tej szkodliwej polityki. Nasze elity, niestety, starają się płynąć z prądem szkodliwej pseudoekologicznej ideologii.

– Gdy Wielka Brytania wyszła z Unii, jedyną przeciwwagą dla pozycji Niemiec wydawała się Francja, ale polityka dwóch ostatnich prezydentów tego kraju pokazała, że Francja jest dziś kolosem na glinianych nogach. Może się więc okazać, że Niemcy formalnie i faktycznie zdominują Europę,

co nie udało się im w dawniejszych czasach. Paradoks polega na tym, że kanclerze Merkel, Scholz, Merz do pięt nie dorastają swoim poprzednikom – Konradowi Adenauerowi czy Ludwigowi Erhardowi, którzy nie mieli takich planów.

– Bez względu na to, kto rządzi w Niemczech, tamtejsze elity konsekwentnie, z różnymi modyfikacjami, starają się realizować projekt Mitteleuropy, który w 1915 r. przedstawił Friedrich Naumann, i nie można mieć do nich o to pretensji. Jednak w ostatnim czasie w realizacji tego projektu pojawił się nowy element. Jeżeli dokładnie przestudiujemy niedawno ogłoszoną amerykańską strategię bezpieczeństwa, to zobaczymy, że Stany Zjednoczone nie chcą dopuścić do utworzenia superpaństwa europejskiego. Zobaczymy, czy im się to uda. Niemniej doktryna amerykańska zakłada niedopuszczenie do stworzenia takiego jednolitego organizmu pod przywództwem Niemiec. Jest to o tyle ciekawe, że rodzina prezydenta Trumpa w znacznej części wywodzi się z Niemiec (w 1885 r. z Kallstadt, niewielkiej wioski w południowych Niemczech, wyemigrował do Ameryki jego dziadek Friedrich Drumpf – przyp. autora), mimo to prezydent jest antyniemiecki i tego nie ukrywa, a pamiętajmy, że wbrew różnym oficjalnym zapewnieniom osobiste sympatie i antypatie polityków mają znaczenie i wpływ na podejmowane przez nich decyzje. Ale nie tylko USA są temu przeciwnie. Także Chiny, Indie, Japonia, a nawet Rosja, czyli całe tzw. C5, tego nie chcą. I to nie jest dziwne, gdyż im mniej światowych mocarstw, tym dla nich lepiej. Już całkiem publicznie niektórzy przedstawiciele tych państw mówią, że nie chcą IV Rzeszy, a jeżeli już mieliby kogoś dokooptować do tej wąskiej grupy, to nie będzie to Unia pod przywództwem Niemiec (przeważnie wymieniana jest Brazylia – przyp. autora).

– Wracamy do koncertu mocarstw?

– Już wróciliśmy. Mocarstwa starają się zapewnić między sobą względną równowagę, a jeżeli już miałyby iść na jakieś ustępstwa, to kosztem swoich wasali.

– Czy pana zdaniem w Unii może zawiązać się koalicja państw, która mogłaby, chociaż doraźnie, zrównoważyć niemiecką dominację?

– Oczywiście jest to możliwe, ale myślę, że do tego potrzebne by było wsparcie Stanów Zjednoczonych.

– Nie ulega żadnej wątpliwości, że nasze wejście do Unii było skokiem cywilizacyjnym. I nie chodzi tylko o pieniądze, gdyż te, wbrew pozorom, nie były tak ogromne, jak przypuszcza większość Polaków. Po odliczeniu składki to około 10 mld euro rocznie, czyli zaledwie dwa razy więcej niż Polacy zatrudnieni za granicą, głównie w Wielkiej Brytanii, Niemczech czy USA, przesyłali każdego roku na konta w naszym kraju.

– Rządzenie państwem, ale także taką strukturą jak Unia, polega na centralizowaniu środków, które następnie są rozdawane „po uważaniu”. Centralizuje się środki, a potem wymyśla programy finansowane z tych środków. Rządzenie praktycznie zawsze na tym polegało. Nikt nie przeczy osiągnięciom cywilizacyjnym, które miały miejsce w naszym kraju po 2004 r. Można jednak postawić pytanie, czy te osiągnięcia, zwłaszcza infrastrukturalne, zostałyby zrealizowane, gdyby Polska nie wstąpiła do Unii Europejskiej. Przypisywanie Unii roli jedynego nośnika cywilizacyjnego jest bałamutne. Nasze elity, nasze społeczeństwo ma idealistyczny obraz polityki, uporządkowanej, lojalnej. Jesteśmy naiwni, zwłaszcza wobec Zachodu. Takiego świata nie ma. Tak jak nieprawdziwy jest obraz, którym opisujemy Rosję czy Amerykę.

– Co powinno się stać, żeby Unia znowu zaczęła wzbudzać zazdrość i podziw innych państw?

– Jak już mówiłem, należałoby zrezygnować z obłądnej polityki klimatycznej i paktów migracyjnych. Unia musiałaby przestać zalewać obywateli oraz władze krajów członkowskich tysiącami często absurdalnych, przez nikogo nieczytanych martwych przepisów. Oczywiście trzeba wycofać się z fatalnej umowy z Mercosur, która nie uratuje niemieckiej gospodarki, a niszczy unijne rolnictwo. Zapominamy, że polityka rolna jest jedynym prawdziwym ogromnym osiągnięciem Unii Europejskiej. Jeśli ktoś ma naprawdę prounijne poglądy, to powinien walczyć o rezygnację z tych fatalnych pomysłów. Czy Unia jest do tego zdolna? Zawsze jest czas na pokutę. Klęska polityki wschodniej Unii może to przyspieszyć.

– Francuzi wymyślili europejską walutę i stracili na tym miliardy. Wśród wszystkich państw,

które wprowadziły euro, zyskały tylko Niemcy i Holandia. Mimo to kolejne kraje brną w to nadal, bo 1 stycznia euro wprowadziła Bułgaria.

– Nie powinno się wprowadzać jednej waluty w krajach, które prowadzą odrębną politykę gospodarczą.

– Turcja stara się o wejście do Unii od 38 lat (wówczas była to Europejska Wspólnota Gospodarcza), Ukraina od kilku. Czy ewentualne wejście tak dużych krajów zmieniłoby w zasadniczy sposób układ sił we Wspólnocie?

– Przyjęcie tych dwóch państw zniszczyłoby Unię całkowicie, więc taki pomysł mogą mieć tylko głupcy lub osoby, które są przeciwne jej istnieniu.

– Podczas chaosu, jaki panuje w Unii, państwa, które wiedzą, czego chcą, jak Włochy czy Finlandia, zyskują na znaczeniu. Polska też by mogła, tylko że u nas panuje polityczna wojna na wyniszczenie.

– Musimy zacząć poważną, merytoryczną dyskusję na temat przyszłości Polski w świecie, Europie, Unii. Bez zacierzawienia, bolszewizmu, maksymalizmu. Potrzebna jest więc własna diagnoza i własna prognoza. Trzeba rozpatrzyć także wszystkie warianty naszego uczestnictwa w Unii.

– Także wyjścia?

– Oczywiście, ale to nie znaczy, że mamy z Unii wyjść. Dopiero wiedząc, co jest dla Polski najlepsze, powinniśmy podjąć decyzję. Krytyka Unii w jej obecnym stanie jest absolutnie zasadna. Teraz musimy zadać sobie pytanie, czy chcemy to naprawić, a jeśli tak, to w jaki sposób. Wszystko to musi być robione w interesie Polski, a nie naszych chwiejnych i słabych intelektualnie elit. Na chłodno, nie patrząc, co o tym będą sądzić inni.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI